

# Znani ludzie i... duchy?

2 czerwca 2008

Zjawiska paranormalne towarzyszą ludzkości od zarania jej dziejów. Ich świadkami bywają pojedynczy ludzie jak i grupy osób. Nie mniej wciąż trwają zażarte dyskusje, co do ich znaczenia i sensu dla nas jako gatunku zamieszkującego naszą planetę. Wciąż też znaczna część świata nauki chowa głowę w piasek zamiast zająć się analizą tych przypadków, choć i daje się zauważyć od jakiegoś czasu w tej dziedzinie postęp i zmianę nastawienia przynajmniej części badaczy.

Przypadki związane z tzw. duchami albo bytami z „tamtej strony” budzą zawsze sporo kontrowersji i zarzutów. Wystarczy prześledzić sytuację społeczną rodziny sióstr Fox w XIX w. po tym jak odważyły się głośno mówić o seansach jakie przeprowadzać zaczęły w swym domu. Nawiedzenia, poltergeist oraz kontakty spirytystyczne świadome zdażały się wielu ludziom wywodzącym się z różnych kręgów kulturowych i okresów czasowych. Ja zaś skupiłem się na paru dosyć ciekawych i mających pewne podobieństwa przypadkach, i co warto podkreślenia dotyczą one wspaniałych i znanych postaci z naszej historii i współczesności.

Zacznijmy, zatem.

Pewien angielski duchowny i filozof z XVII w. Joseph Glanvill, swego czasu nawet kapelan króla Karola II, był świadkiem i także badał przypadek dziwnego bębnienia i stuknięć w Tidworth w latach 1662-1663. Można nawet Glanvilla określić prekursorem badań parapsychicznych, gdyż swe badania prowadził nader dociekliwie i w sposób systematyczny. Relacja z badań dziwnych zjawisk w Tidworth stanowi główną część jego pracy pt. *Saducimus Triumphatus* z 1681 r. Przypadek ten dotyczy roku 1661. Lokalny sędzia John Mompesson wydał w marcu tego roku rozkaz aresztowania wędrownego muzyka Williama Drury i nakaz skonfiskowania jego bębna. Po sprawdzeniu zeznań okazało się,

że Drury jest niewinny i został wypuszczony na wolność nie odzyskawszy jednak swego instrumentu. Po miesiącu bęben wysłano do domu sędziego. Sam sędzia bawił wówczas w Londynie gdy żonę obudziły hałasy. Po powrocie i sam sędzia stwierdził, iż coś stuka i bębni na górze domu. Nie było jednak śladów żadnego włamania. Po miesiącu bębnienie ustało na górze i przeniosło się z dachu do pokoju, gdzie trzymano bęben. W nocy zaś coś zaczęło rzucać meblami, z podłogi odlatywały deski, pościel fruwała zaś w powietrzu. Dzieci były obijane po kolanach niewidzialnymi dotykami oraz targane za włosy. Sprawa wzbudziła duże zaniepokojenie i powołano komisję. W jej skład wszedł właśnie Glanvill. W swej pracy napisał, iż sam słyszał drapanie zza zagłówka, następnie pod łóżkiem rozległo się coś w rodzaju psiego sapania. Przeszukanie pokoju nic nie dało. Następnie uwagę badaczy zwróciło coś tajemniczo poruszającego się w lnianym worku, po otwarciu którego nie znaleziono nic. Raport Glanvilla nie mówi nic o zamknięciu sprawy choć może warto wspomnieć, iż w 1663 r. Drury'ego uwięziono za kradzież. Jeden ze współwięźniów spytał go czy słyszał o przypadku z Tidworth. Drury przyznał, iż przeklął sędziego i że nie zazna on spokoju dopóki nie zadość uczyni za zabranie jego bębna.

Innym ciekawym przypadkiem są potyczki Marcina Lutra z diabłem. Tak, tego samego Lutra, który na drzwiach katedry w Wirtemberdze obwieścił swe 95 tez o odpustach. Otóż jeślibyśmy kiedykolwiek mieli okazję zwiedzać zamek Wartburg to na jednej z jego ścian widnieje plama atramentu, swoista pamiątka z pojedynku Lutra z diabłem. Pewnego wieczoru 1521 r. Luter siedział w swym gabinecie i tłumaczył Biblię z języka łacińskiego na niemiecki. W ten czas pojawił się w pokoju diabeł aby wyszydzić jego trud. Luter rozzłoszczony tym zachowaniem rzucił w niego kałamarzem. Można tę opowieść czytać z niedowierzaniem i być może to tylko mit na potrzeby zwiedzających zamek. Niemniej jednak Luter opisywał pewne zjawiska paranormalne. W tym samym roku na zamku Wartburg gdzie schronił się przed atakami papieżstwa Lutrowi przyniesiono torbę orzechów laskowych. Gdy udał się na

spoczynek torba zaczęła podskakiwać, łóżko zaś zatrzeszczało a orzechy poleciały w górę i uderzyły w krokwie. Luter mimo to próbował zasnąć, co mu się też udało, ale potem straszny hałas go obudził. Nie wiadomo czym to było spowodowane. Lutra przeniesiono do innego pokoju. Z kolei inna kobieta, która zajęła pokój Lutra także donosiła o straszliwych hałasach, jakie usłyszała. Lutra odwiedziły jeszcze dwa inne złośliwe duchy, gdy przebywał w klasztorze w Wirtembergu. W 1517 roku gdy był profesorem teologii i to w szczytowym okresie swego dzieła reformacyjnego jak sam wspominał – diabeł przyszedł do jego celi i hałasował za piecem, jak gdyby ciągnął po podłodze drewnianą miarkę. Innym razem słyszał diabła ponad całą, ale ponieważ jak sam wspominał wiedział, że to diabeł przestał zwracać na niego uwagę i poszedł po prostu spać. Sam zaś był przekonany, iż przez życie prowadzą go niewidzialne byty. Miał także przeczucie swej śmierci i zbliżającej się choroby.

Również Karol Dickens, autor wspaniałych dzieł jak Opowieść wigilijna czy Klub Pickwicka przez całe swe życie doświadczał zjawisk paranormalnych, mimo iż odnosił się do takich przypadków sceptycznie. W Sylwestra 1863 r. podczas zabawy z dziećmi Dickens odniósł dziwne przeczucie. Dzieci powiesiły na kiju kawałek czarnej tkaniny. Ten obraz przywołał w jego pamięci wizerunek żałobnych chorągwi jakie sam widział kilka dni wcześniej podczas pogrzebu innego wybitnego pisarza Williama Thackeraya, autora m.in. Targowiska próżności. Tkanina zaczęła wręcz nieprzyjemnie drażnić Dickensa, przyciął ją więc ale i to nie wystarczyło. W końcu ją zdjął przed zaśnięciem. Następnego dnia jego 22 letni syn William zmarł nagle w Kalkucie. To bardzo dziwne przeczucie śmierci kogoś bliskiego. Dickens twierdził nie raz, iż miał kontakty z duchami. Był bardzo przywiązany do młodszej siostry swej żony Mary Hogarth, która zmarła tragicznie w wieku 17 lat. W jednej ze swych relacji wspominał, iż w snach wszędzie podążała ona za Dickensem, czasami jako duch a czasem jako istota żywa. Dickens ujrzał także ducha swego ojca, gdy ten zmarł wkrótce po nieudanej operacji usunięcia kamieni nerkowych. Z kolei w

jednym ze snów Dickens ujrzał pannę Napier, której nie znał, ale zdążył zauważyć, iż ta kobieta nosiła czerwony szal. W kilka dni później panna Napier z identycznym szalem nieoczekiwanie odwiedziła pisarza w jego domu. To, zatem można określić mianem snu proroczego.

I kolejny ciekawy przypadek, tym razem z naszego polskiego podwórka. Każdy zainteresowany, choć trochę zagadką życia i świadomości słyszał, o ks. prof. Włodzimierzu Sedlaku. Twórca bioelektroniki, autor wielu książek z dziedziny elektromagnetycznej teorii życia także w swych pamiętnikach opisywał dziwne zjawiska jakie napotykał w swym życiu. Oprócz przypadków metafizycznych z rejonu Świętego Krzyża (np. pogoń pioruna kulistego i to dwukrotnie za księdzem profesorem albo wychodzenie cało z wielu opresji zagrażających zdrowiu a nawet życiu) opisał on wcześniejsze wydarzenia i zawarł je w swym pamiętniku pt. Antek z Ćmielowa.

Pod datą 18 listopada 1935 roku czytamy:

"Dotychczas zapatrywałem się dosyć sceptycznie na świat duchów, na strachy. Wiele wiary nie dawałem w możliwość komunikowania się istot niematerialnych z nami, chociaż uznawałem istnienie świata duchów zgodnie z nauką Kościoła. W sobotę, 9 listopada tego roku, pierwszy raz zetknąłem się ze zjawiskami, o których przyczyn nie chcę wydawać sądu. Jeszcze teraz, po tygodniu, gdy to piszę, dreszcze mnie przechodzą. To coś tak niemiłego, tak niesamowitego – komunikować się ze światem, którego się nie widzi, a jedynie jego działanie można zaobserwować. Odmawiałem sobie brewiarz koło godziny 10 wieczorem, gdy zaczęły mnie dolaatywać jakieś stuki z sąsiedniego mieszkania kościelnego. Nie przywiązywałem do tego wagi. Rozprzestrzeniał się ten hałas po całej ścianie dzielącej oba pokoje, w rogu pokoju zmniejszał się. Poszedłem do drugiego pokoju, zapaliłem i tam światło. W pierwszej chwili złość mnie ogarnęła.

– Czego tam? – zawołałem w próżnię...

Po chwili przez całą szerokość ściany jakby, kto lekką niewidzialną piłeczką rzucał, która co kilka centymetrów odbijała się od ściany. Słyszałem wyraźnie głos dochodzący, jakby w tamtym pokoju ktoś uderzał piłeczką w przegradzającą ścianę. Stałem w otwartych drzwiach – głos przeniósł się, niewidzialna piłeczka zaczęła skakać w drugim pokoju. Oczy chciałem wypatrzeć, nie mogłem jednak nic dojrzeć. Może pół godziny znosiłem te harce, aż poszedłem do księdza Michalskiego, by i on tego posłuchał. Chciałem się przekonać, czy nie ulegam sugestii. Kolega stwierdził to samo, mianowicie nadzwyczajność tych zjawisk. Mowy nie było o tym, bym u siebie spał.

Na drugą noc ksiądz wikary nie chciał mnie przyjąć na nocleg, chcąc wypróbować moją odwagę. Nie przeszkadzały mi już hałasy, przyzwyczailem się ale spać nie mogłem. Siedziałem do godziny w pół do trzeciej nad ranem. Zacząłem się z tą nieznaną mi istotą przekomarzać się. Stukanie po ścianach, chodzenie po strychu, przewracanie się, bieganie po strychu, pukanie po suficie, po ścianie. Nie przeszkadzało mi to, chodziłem po pokoju i gwizdałem. Gdy się uspokoiło, wołałem:

– No, stary, jeszcze poleczkę! – znów się wściekał na górze.

– No, lepiej, lepiej! Zmęczyłeś się?

Mój nieznajomy był mi nadzwyczaj posłuszny tego dnia. Po drugiej godzinie byłem już znużony, zabrałem poduszkę i kołdrę, pożegnałem „gościa” i poszedłem spać do księdza wikarego, blisko bo przez sień tylko. Kilka dni nie spałem u siebie, aż nastąpi eksmisja sublokatora. Myślałem nad przyczyną tego zjawiska, nie chciałem wydawać sądu. Okoliczność ciekawa była.” Ksiądz profesor Sedlak wówczas skłaniał się ku przyjęciu tezy o diabelskim pochodzeniu tych stukotów.

Z kolei pod datą: Piątek, 27.03.1936, o godzinie 4.30 rano czytamy: "Ważny szczegół, że tak w czas zaczynam pisać

„Pamiętnik”, choć przyznać muszę, że wolałbym w tej chwili smacznie spać na lichym prefektowskim łóżku. Ale nie dziwi mnie to wcale, wszak jestem niemal w przededniu rozpoczęcia rekolekcji dla dzieci, więc diabeł się znów wścieka, jak zresztą przed każdym większym dziełem, które mam wykonać. Znamy się już z nim doskonale. I tak daje już za wygrane w Ćmielowie i jakoś sobie cicho siedzi, choć miałby się czego awanturować. Tak koniecznie chciałem wypocząć po spowiedzi wielkanocnej, kiedy od rana z przerwami siedziało się w konfesjonale, by się nabrać na rekolekcje, które mam sam prowadzić, a tu licho obudziło człowieka stukaniem. Zdawało mi się, że to przywidzenie, więc starałem się zasnąć znowu. Już, już miałem zasnąć, a tu znowu jakieś walenie i chrobotanie w ścianie. Chciałem się unieść gniewem w pierwszej chwili, że mi przeszkadza spać, przecież muszę się nabrać, ale wtedy wygrałby, bo bym z równowagi wyszedł. Zacząłem się śmiać z jego głupoty na głos. Ubrałem się, nie było snu, to napisałem za to jedną konferencję na rekolekcje, odmówiłem cały brewiarz, no i wygrał jak Zabłocki na mydle. Przypomniat mi się, bo już dawno go nie słyszałem, aż się dziwiłem, że tak długo był cicho. To dobry znak – widocznie wszystko będzie dobrze, kiedy diabli się wściekają, niechący wielką przysługę oddając, bo można się zorientować całkiem obiektywnie jak rzeczy stoją. Pierwszy raz świat duchów zacząłem odczuwać na ostatnim kursie w Seminarium Duchownym jako subdiakon. Nie słyszałem żadnych głosów, tylko wewnętrzny niepokój odczuwałem, lęk wielki, czułem, że siła niewidzialna jest przy mnie. Wprawdzie koledzy byli, bo spali w tym samym pokoju, było to wieczorem przed zaśnięciem – wtedy uczucie lęku przed czymś niewidzialnym pierwszy raz przeżywałem. Obecnie mogę coś usłyszeć, czuję bliskość czegoś, co ma siłę, ale widzieć go nie można. Jak sejsmograf wyczuwam w jednej chwili obecność siły duchowej, ale w tej chwili, choć to piszę, jestem zupełnie spokojny, nie odczuwam nic. Z pewnością nie ma go w pobliżu, poszedł gdzie indziej. O zdarzeniach listopadowych pisałem już, więc nie powtarzam się. Wiem o tym, że jeszcze nie jedną przeprawę będę z nim miał, nasz pojedynek jeszcze

nie jest skończony. Przypuszczam, że jego spokój, to zbieranie sił do walki. Owszem, też zbieram swoje, nie boję się.” Te niezwykle osobiste relacje księdza profesora Sedlaka rzucają ciekawe światło na jego życiową drogę, po której kroczył on z bardzo wielką wiarą w Boga jak i w drugiego człowieka. Jego życiowy dorobek i osobiste przekonania są świadectwem też tego jeszcze, iż można połączyć wiedzę naukową i osiągnięcia współczesnej fizyki kwantowej z wiarą i teologią życia wewnętrznego.

Autor: Jakub Jasiński

Źródło: [Serwis NPN](#)